

jest ona smaczniejszą od herbaty chińskiej, ale się to wmówić nie udało, bo trawsko to było po prostu obrzydłe. Obecnie ze strony „opiekunów“ widzę gwałtowną chęć wmówienia, że emigracja



Fot. T. Bahryniewicz, Lwów.

»Tragedya ludzi głupich«: Gabriela Zapolska.

do Brazylii jest lepszą, niż do Stanów — obawiam się przeto, czy te twierdzenia nie mają tej samej wartości co *herwa-mite*.

„Tragedya ludzi głupich“.

P. Gabryela Zapolska wzbogaciła naszą literaturę dramatyczną nowym dziełem niepospolitej wartości. Jest niem trzyaktowa sztuka „Ich czworo—tragedya ludzi głupich“. Nowa ta rzecz świadczy o ciągłym rozwoju twórczego talentu znakomitej autorki, świadczy podobnie jak jej „Moralność pani Dulskiej“ o świeżości umysłu, o trzeźwości, z jaką patrzy na życie ludzkie, na świat cały, jest też nowym dowodem znajomości sceny i nadzwyczajnego opanowania techniki pisarskiej.

Problem, jaki p. Zapolska rozwiązuje w swej najnowszej sztuce, jest bardzo głęboki, zrozumienie zaś tego problemu ułatwia znakomita budowa sztuki, żywość typów wprowadzonych na scenę, akcja pełna werwy i życia.

A że dramat p. Zapolskiej wystawił teatr lwowski bardzo starannie, a artyści wszyscy grali z zapałem, temperamentem i zrozumieniem tematu, więc też powodzenie, jakie ta nowa sztuka osiągnęła wśród publiczności lwowskiej, było najzupełniejsze.

Krytyka prawie jednomyślnie uznała niepospolite zalety „tragedyi ludzi głupich“, stawiając tę rzecz na równi z „Moralnością pani Dulskiej“ i innymi utworami znakomitej pisarki. Recenzje „Gazety narodowej“, „Gazety lwowskiej“, „Dziennika polskiego“, „Przeglądu“, „Wieku nowego“, — pełne są pochwał i wyrazów uznania. Jedynie recenzent „Słowa polskiego“, nie będąc w stanie objąć głębokości problemu sztuki p. Zapolskiej, a nadto kierując się osobistą animozją do obecnego kierownika sceny lwowskiej, wyraził się nieprzychylnie o tej sztuce i pozwolił sobie nad niesmaczne aluzje do zasłużonej autorki. Publiczność jednak przeszła do porządku dziennego na temi elokubracjami i zapełnia teatr szczerze, ile razy ma się pojawić na scenie „tragedya ludzi głupich“.

W dniu 30 b. m. pojawi się ta sztuka na scenie teatru krakowskiego, w znakomitej obsadzie, publiczność krakowska będzie więc mogła zapoznać się z najnowszym dziełem p. Zapolskiej. Autorka będzie obecną na przedstawieniu. Wówczas też zamieścimy szereg zdjęć z tej sztuki.

Koło polskie w Dumie.

Zasadnicza zmiana ordynacji wyborczej do Dumy, zmniejszyła znacznie liczbą posłów z ziem polskich i Litwy. Zaledwie trzynastu pojechało ich na obrady trzeciej Dumy, w której utworzą — podobnie jak poprzednio — osobną organizację, „Koło polskie“.



Skon humorysty-dziennikarza: Michał Abler.

Nowi posłowie polscy należą wszyscy prawie do stronnictwa demokratyczno-narodowego, które — jak wiadomo — jedyne stało się do walki wyborczej.

Prezesem Koła polskiego w Petersburgu wybrany został na konstytuującym posiedzeniu poseł m. Warszawy, p. Roman Dmowski, jeden z przywódców stronnictwa demokratyczno-narodowego, se-

Z lwowskiego bruku.

(Deputacja jedzie do Wiednia po pieniądze. — Ucieczka z zakładu sierót. — Imieniny p. prezydenta. — Lwowska madame Riehl — Czynność komisarza. — Wspomnienie pośmiertne o Michałcie Ablerze).

Kiedy we Lwowie okazał się zastraszający brak gotówki nawet w bankach, uchwaliła lwowska rada miejska wysłać specjalną deputację do Wiednia, do fabrykantów pieniaędzy: pp. Bilińskiego i Korytowskiego z propozycją, aby ci swoje państwowe pieniądze lokowali w lwowskich bankach, czyli ażeby sobie u nas składali. Wyjechał tedy p. prezydent Ciuchciński na czele deputacji do Wiednia z najlepszymi nadziejami. Ale gotówki nie przywiezli. Tylko na posiedzeniu rady miejskiej opowiedział p. prezydent, jak to jeździł do Wiednia, jak mu tam robiono najlepsze nadzieje, jak wrócił i jak należy mieć dobrą nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Ale gotówki nie pokazał. Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak szukać gotówki gdzie indziej. W tym celu wzięto się na nowo do rozkopania ulic i rozkopano prawie pół miasta. Radny Pawliszak, który się nie połapał w sytuacji, czynił z tego powodu cierpkie wyrzuty prezydum miasta i miejskiemu urzędowi budownictwa, nazywając w swojej przesadzie te stosunki strasznymi, a radca miejskiego budownictwa pan Gorecki, przyznał na miejscu, że to rozkopanie miasta właściwie jest zbytecznem.

Najciekawszem było, że na tem samem posiedzeniu rady miejskiej tak wiele mówiono o rozkopanych ulicach, a sprawę masowej ucieczki chłopców z miejskiego zakładu sierót pominięto prawie milczeniem. A jednak był to wypadek jedyny w swoim rodzaju i bardzo ciekawy z wielu względów. Właściwy powód ucieczki sierót dotąd nie jest dokładnie wyjaśniony, a to, co każdego najbardziej zainteresowało, mianowicie, że w zakładzie znajdował się synek jednego z urzędników magistratu, człowieka zamożnego, to już całkiem jest zagadką dotąd nierozwiązaną.

Na radzie o tem nie mówiono nic, aby nie obudzić tych radnych, którzy spali. A może nie chciano psuć humoru p. prezydentowi, który w niedziele obchodził swoje imieniny przy tak suto zastawionych stołach, że każdemu uczestnikowi tej uroczystości wszelkie gadania o drożyznie musiały

się wydawać prostą bajką i wymysłem rewolucjonistów. Jeszcze późno w nocy widziano rajców, wracających do domu w stanie mocno niepewnym, a jeden z nich krzyknawszy: „dorożka zajeżdżaj“ dodał zaraz potem: „ja tylko jedną wołałem, a nie dwie“, bo widział biedaczysko wszystko podwójnie. Naturalnie z powodu mrozu.

Sensacją w tym tygodniu było odkrycie nowego zakładu dobroczynności publicznej *a la madame Riehl* przy ulicy św. Marcina l. 9, gdzie jakaś Klein-Pałacowa młodemu dziewczątkom pomagała skutecznie do kariery i... lakierków. Komisarz Stankiewicz był tam jedynym nieproszonym gościem, który wpadł do pałacu Pałacowej i wziął ją do pałacu sprawiedliwości, aby ją wynagrodzić za dotychczasową publiczną dobroczynność.

* * *

Zmarł w tym tygodniu we Lwowie jeden z najdowcipniejszych ludzi, doskonały humorysta, Michał Abler...

Ze wszystkich gałęzi naszej literatury, humorystyka, jak zresztą i w innych literaturach całego świata, jest najsłabiej zastąpiona, bo ma najmniej pracowników. Każda literatura ma swoich poetów, powieściopisarzy, nowelistów, causeurów, polityków, historyków, krytyków, a nawet epików w bardzo nieraz wielkiej ilości, ale wielu humorystów niema żadna literatura świata. To też z tem większym i szczerzym żalem notuje się każdy ubytek z małej bardzo garstki wesciųjų poetów, którzy obrali sobie dziwny cel życia i zawodu: bawić ludzi.

Do takich rzadkich ludzi należał Michał Abler, najdowcipniejszy człowiek we Lwowie, jak go dzienniki nazywają w nekrologach. W nekrologach... po śmierci... Ale za życia ten sam najdowcipniejszy człowiek, najlepszy humorysta o nigdy nie starzejącym się humorze, nie mógł w ostatnich kilku latach dostać posady w żadnej z redakcyj lwowskich... Bo miał wielkie wymagania... żądał 40—50 zlr. miesięcznie... A tyle mu nie chcieli płacić, bo — jak mówiono — był za mało produktywny... Mógł napisać tylko jedną doskonałą rzecz na tydzień, albo dwie rzeczy... A lwowski dziennik chce mieć za te pieniądze doskonałą rzecz lub dwie, trzy rzeczy przynajmniej... codziennie... I woli mieć siedm wodnistych artykułów, pochodzących od siedmiu wodogłowców w jednym tygodniu, zamiast jednego prawdziwie dobrego artykułu w siedmiu dniach tygodnia... A

nieboszczyk Abler nie był niestety wodociągiem... Ba, we Lwowie czasem nawet wodociągi wysechają, ale mózgi lwowskich fejletonistów w pocie czoła, nie wysechają nigdy, tyle w nich wody... I nie wolno im wyschnąć, bo redakcja dziennika woła: gdzie woda, trzeba nam wody, dawajcie wody! Jak do pożaru, jak do gorączki — do gorączki kaptowania prenumeratorów. A nieboszczyk Abler nie był niestety wodociągiem... I dlatego w tej hyperprodukcji wody, nawet nie czystej, ale bardzo mętnej wody, nie mógł konkurować... Stał na uboczu i śmiał się zgryźliwie... I tylko od czasu do czasu puszczał jasną raketę świetnego dowcipu, którą oślepił i zagłuszał ten cały trzust fabrykantów wody... Oślepieli na chwilę, jakby się wstydzieli, że w tym jednym fajerwerku jednego człowieka, jest więcej myśli i pysznego humoru, niż we wszystkich razem „fejletonach“ lwowskich wodogłowców, niezmordowanych fabrykantów brudnej wody...

Lecz po chwili wrócili znów do „roboty“, bo redakcje wołały: nie stać, ale robić! Trzeba nam wody! A Abler stał na uboczu i śmiał się zgryźliwie... I czekał na posadę w lwowskiej redakcji... I ludził się może, że ją dostanie... Bo zdawało mu się, że pamiętają ci lwowscy grand-dyrektorzy wodociągów jego przepyszne, lśniące brylantami dowcipy ulotne artykułiki, jego bajeczne listy Quar-gelduistów, Bobkesów, Tombaków i tyle innych okolicznościowych pereł świetnego, nigdzie dziś niespotykanego dowcipu... Zdawało mu się, że pamiętają, ile chwil wesołych mu zawdzięczają, zdawało mu się, że jeśli już nie dla swoich pism i ich ożywienia, to przynajmniej ze względu na lojalność koleżeńską dadzą mu w swoich wszechnicach politycznych skromną katedrę... reporterki za 30 reńskich... Ba, zdarzyło się nawet — a sam mi o tem przed śmiercią opowiadał — że u redaktora, który może w znacznej części wzrósł i utył na owocach Ablera, zawakowała posada... korektora za 25 zlr. miesięcznie, a gdy o nią prosił w pokorze najdowcipniejszy człowiek we Lwowie i najlepszy humorysta, to mu jej odmówiono kategorycznie... przez wzgląd na zdrowie petenta i przez wdzięczność za dawne usługi... Przez wzgląd na zdrowie petenta kazano mu chodzić bez posady i dochodu choćby najskromniejszego, a przez wzgląd na wdzięczność za dawne tak owocne usługi — napisano mu po śmierci ciepły nekrolog. Aby nie narzekał... **Kl.**